

Wychodzi jako
dodatek do
Gazety Narodowej,
przesyłany
bywa co sobota
pocztą

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Przenumerata
kwartału 20 cent
za prz. poczt. 35 ct.
która dodaje się do
prenumeraty na
Gazety Narodowej.
Numer kosztuje
2 centy.

O kasach zaliczkowych.

W obec walki, jaką zaczęto prowadzić po miastach i siótkach przeciw wysysującą ludność Chrześcijańską żydom, nie odrzeczy będzie podać naszym czytelnikom najgłówniejszy środek, za pomocą którego wyzwolenie ze szpon żydowskich niewątpliwie nastąpić musi. Czem Żydzi głównie żyją i czem przysychdzą do majątków i panoszą się? Nie pracą uczciwą, ale zdradziestwem — lichwą. Każdy kto był w tem nieszczęśliwym położeniu, że czy to wskutek lekkomyślności, czy potrzeby musiał się zapożyczyć u Żyda, każdy wie dobrze, ile na tem stracił i jak wielki procent częstokroć przenoszący go wypożyczony kapitał, zapłacić musiał. Złąd powstało to ogólne oburzenie między ludnością, przeciw lichwiarzom; tym pijawkom wysysającym najdroższą krew narodu Narzeka się na Żydów lichwiarzy, a przecież, gdy potrzeba pożyczć, każdy czyto chłopiec czy pan udaje się o pożyczkę do jakiego pęjsatego potomka Abrahama, a ten usłudze daje pieniądze, które potem w dwój — albo trój nasób odbiera. Zle jest — widzimy to wszyscy, ale jakże temu zaradzić? — Rada na to łatwa: zakładać instytucje pożyczkowe po wsiach i miasteczkach, których wypożyczali pieniądze na mały procent. Instytucje takie nazywają się kasami zaliczkowymi. Nie jeden powie: dobrze by to było, ale skąd wziąć pieniądze. Ja nie mam tak wielkiego majątku, ażebym mógł ludziom rozpoczynając, ja sam często zapożyczać się muszę! — Takie rzeczy nie wymagają wielkiego majątku, bo kas zaliczkowych nikt sam niezakłada. Zbiera się więcej osób, n. p. cała gmina i każdy z oszczędzonego grosza daje n. p. po 5 złr. Jeżeli członków przystąpi 100 natenczas kapitał cały będzie wynosił 500 złr. To pięć złr. które dał każdy członek nie przepadają — jeżeli kasa się podniesie natenczas może odebrać swoje pieniądze z procentem, a oprócz tego, zysk kasy jest wspólną własnością członków, którą się dzielą. Jest więc połączony cel piękny z korzyścią. Przez zakładanie kas zaliczkowych można przyjąć w pomoc biedniejszym od siebie i sobie samemu, bo i załoićcieli może z kasy zaliczkowej pożyczć, a oprócz tego członkowie dawczy raz jakąś kwotę — zyskują zawsze, bo się czystem zyskiem dzielą. Za granicą kasy zaliczkowe są bardzo rozpowszechnione i wywierają wszę dzie błogodziałający wpływ na dobrobyt krajowy; u nas już także dosyć jest kas takich, a gdzie istnieją wszędzie ludność z nich zadowolona. Trzeba się postarać, ażeby takie kasy były w każdej wsi, a wtedy się uwolnimy od nędzy i biedy, które nas trapią.

O wartości głębokiej uprawy i o ostrożności, jaką przy tem zachowywać należy.

Gospodarzowi starej daty nie mów o głębokiej uprawie, drży na samą myśl, że może wydobyć z pod warstwy dawno

wyczerpniętej plastrów cienki świeżej ziemi, „calizny“, której się boi, — jak diabeł święconej wody! Strach ten po części jest uzasadniony, albowiem calizna, wydobyta na ciężkich gruntach, zwykle jest kwaśna, a zatem nie koniecznie sprzyja roślinom, mianowicie kłosowym. Ależ na co pytamy, koniecznie wodobywać caliznę, uprawiając głęboko? Stary gospodarz, nie znający prócz niezgrabnego pluga, radia i brony innego narzędzia rolniczego, słysząc o głębokiej uprawie, myśli że to koniecznie głęboka orka. Gospodarz racjonalniejszy zaś, znający prócz wymienionych, jeszcze i inne narzędzia, rozróżnia między głęboką orką a głęboką uprawą i wie, że nawet wtenczas jeszcze grunt do głębokości 20 cali i więcej uprawiać, tj. spulchniać może, kiedy rolę, tj. uprawną warstwę tylko na cal lub dwa cale głęboko plugiem przewraca, bo zna ku temu narzędzie, zwane podskibowem, którym kruszyć można podglebie, wpuszczając do niego powietrze, używając je, nie wydobywając ani bryłki na wierzch.

O korzyściach głębokiej uprawy świadczą w ogóle liczne, a gruntowne doświadczenia. Jedną z największych korzyści jest bezspornie powiększenie objętości samego gruntu ornego, skutkiem czego korzenie roślin lepiej rozwijają się, głębiej w ziemię wnikać i złąd więcej pokarmów czerpać mogą. Że to musi wywołać bogatszy rozwój całej rośliny i wszystkich jej części aż do ziarna, jest rzeczą jasną.

Druga, nie mniej ważną korzyścią jest, że woda do głęboko rozpułchnionego gruntu głębiej wnikać, w nim zatem lepiej rozdzielić się może, niźli w gruncie płytko uprawionym. Okoliczność ta zarówno ważna w roku zbyt suchym, jak zbyt mokrym, w pierwszym bowiem głęboko spulchniona warstwa spodnia staje się niejako zbiornikiem wilgoci, dostępnym dla korzeni roślin i złąd to widzimy, że w latach suchych zboże i inne rośliny na polach głęboko uprawionych bujnie się rozwijają, kiedy na płytko oranych wysychają, a przynajmniej więdnąc nie dać, a orzeźwiająć się tylko w nocy, zaledwie życie utrzymują. W latach mokrych znów, pola płytko orane zamieniają się w błoto, w którym korzenie roślin gnią, kiedy tymczasem ta sama ilość wody w głęboko uprawionej ziemi łatwo się rozdziela, nie zwiłżając jej zbyt. Ponieważ grunt głęboko uprawiony jest nadto cieplejszy, niźli płytko orany, zbyt wody też przedź z niego wyparuje. Dodamy do tego: że na głęboko uprawionej ziemi więcej rosy się tworzy i do niej wsiąka, niźli na płytko uprawionej, a biedniemy mieli w krótkim straszczaniu wszystkich najważniejszych korzyści głębokiej uprawy.

Wła tych gospodarzy, którzy już sami pola swoje głęboko uprawiają, nie potrzeba zapewne przykładów wziętych złą inąd dla udowodnienia wartości głębokiej uprawy. Rezultaty zapewne im znane z własnego doświadczenia. Inaczej rzecz się ma z przeciwnikami głębokiej uprawy, tym musimy pokazać przykłady z doświadczeń zrobionych gdzieindziej.

I tak czytamy w „Wochenblatt des Landwirtschaftl. Vereines im Grossh. Baden“: że w majętności Amalienberg w Mergthal od roku 1864 uprawiono pole podokopowe i ugorowe i pod rzepak na 10 cali głęboko. Przedtem na wiosnę nie było można dostać się na pole; konie i ludzie topili się. Kiedy dawniej konieczna bardzo lichy się rozwijała, od r. 1866,

w którym pole głęboko uprawione przypadło pod konieczne, rośnie ona silnie, prawie zbyt hojnie, tak że z niej trzy pokosy się zbierają. W uderzający sposób pokazały się skutki głębokiej uprawy w roku suchym 1865. W całej okolicy wteczas były kartofle już we wrześniu uschły, liście buraków żółkły, a korzenie były cienkie, na polach zaś A-malienbergu jeszcze w październiku były były świeże, ciemnozielone. Od czasu zaprowadzenia głębokiej uprawy w tej miejscności nie znają tam drobnych kartofli i małych plonów. Liście buraków, których zręstała tam nigdy nie obumiera, widną tylko w czasie największych upałów letnich; rano i wieczorem sterczą jednakoż czwasto i zdrowo, zachowując zielono-burą barwę do połowy października, aż do wybierania. A gdy się sąsiedzi skarżą na nieplon buraków, w Amalienbergu hywa znaczny sprzęt wielkich buraków.

Szczególniejszy wpływ wywarła głęboka uprawa w miejscności tej na uprawę rzepaku. Podczas gdy dawniej słabo się rozwijały rośliny rzepakowe, od zaprowadzenia głębokiej uprawy wyrastają na 5—6 stóp, i przy znacznej ilości łodyg i stręków, wydają zarazem obfity plon doskonale rozwiniętego ziarna.

Drugi przykład wpływu głębokiej uprawy znajdujemy w Schneidera „Landwirtschaftl. Berichte“ za rok 1868. Donosi on, że sławny szwajcarski gospodarz Fellenberg na 36te walne zebranie Towarzystwa rolniczego powołując nadreński przywiózł dwa snopy owsa, sprzątniętego z gruntu równego co do składu i co do zasobów nawozowych. Owies ten był w jednym i tym samym dniu zasiany, ale była różnica w uprawie. Jedną część pola na ziemi głęboko uprawioną podskibowcem, drugą zaś tylko poderano, jak to się zwykło dzieje, i ztąd też snopek z głęboko uprawionego gruntu był zupełnie różnym od snopa z płytko uprawionego. Słoma bowiem pierwszego przeszło o stopę była dłuższą, niżej słoma drugiego, sam też prawie jeszcze raz tyle ważył, mimo że powiasta były i równo długie i jednakoż związane.

Nie potrzeba zapewne więcej przykładów, żeby udowodnić, że głęboka uprawa znakomity wpływ wywiera na rozwój roślin, a zatem na dochód z gospodarstwa. Pozostaje nam powiedzieć jeszcze o ostrożnościach, jakie przy przejściu do głębokiej uprawy zachować należy.

Przedewszystkiem rozróżnijmy głęboką uprawę od głębokiej orki. Przy pierwszej rozpulchniamy tylko, jak wyżej powiedzieliśmy, podglebie za pomocą podskibowca lub kultywatora, nie wydobywając wcale jałowej i kwaśnej ziemi na wierzch. Do niej zatem śmiało w każdym czasie i pod każdy siew przystąpić możemy, bez wszelkiej obawy, nawet wteczas, kiedy rola nie obfityje w siły nawozowe. Co więcej, że w takim razie nawet przyczyniamy się do użyzniania roli, bo wpuszczone do głębszych warstw ziemi powietrze, zobojętnia kwasy, w następstwie czego korzenie roślin przyswoić sobie mogą mineralne części pokarmowe, w jakie zwykle podglebie obfityje.

Inaczej rzeczy się mają z głęboką orką. Do niej przystępować trzeba z ostrożnością, szczególnie w gospodarstwie ubożem w nawóz, przy uprawie ugró. W takim razie bowiem ziemia słabo wydobyta, choćby zład inąd była bogata w materję pokarmową dla roślin, nie miałaby dośc czasu „złasować się“ (jak mówią starzy gospodarze), czyli do tego stopnia utracić kwasy w niej zawarte, iżby rośliny z owych pokarmów korzystać mogły, a ponieważ nawet miły kielek w pierwszej chwili rozwoju znalazłby się w tej kwaśnej ziemi, musiałby obumierać. Otóż przyczyna; dla czego „calizna“ szkodzi. Nie ona jednak winna małemu plonowi z głębokiej orki, lecz gospodarz, który ją nie we właściwym czasie wydobył.

Do głębokiej orki zabrać się trzeba w jesieni, uprawiając grunt pod jare siewy, mianowicie pod okopowa. Ziemia bowiem, leżąc przez całą zimę niezbrunowana pod wpływem mrozu i powietrza, rozkłada się, okwasa i utracą składowe własności. Zniesiona potem za pomocą brony z dawniejszą warstwą orną, wzbogaca ją znacząco zapasem mineralnych części składowych. W każdym razie jednak potrzeba nawozić obornikiem rolę głęboko zoraną, bo podglebie przy niskim stanie kultury naszych gruntów, przy uboźwie w pruchnię nie zawiera organicznych części składowych pokarmowych materji, a mały zasób ich we warstwie ornej nie wystarczycby do użyznienia świeżo z nią zmieszanej. Świeżą ziemię dobrze znoszą kartofle, owies i rzepak. Pod te zatem rośliny głęboko orać można. W ogóle też ułatwiają kartofle i rzepak przejście z płytkiej orki do głębokiej, pierwsze dla tego, że pole na którym wydobyto świeżą ziemię, przeszło 18 miesięcy jest wystawione na wpływ powietrza i przez ten czas kilkakrotnie dobrze poruszane; ostatnie zaś dla tego, że pod niego nawozu się nie żałuje i on sam też nie tylko nie obawia się nieco kwasu w ziemi, ale owszem go lubi.

Wstrząsając się trzeba głębokiej orki tam, gdzie podglebie stanowi zwir (szczek), lub obfityje w żelazo. Materję te wydobyte na wierzch pogorszyłyby dawniejszy skład wierzchniej warstwy. Żelazo mianowicie na głęboko ją zepsuło.

Ża pewnik przyjąć można, że gospodarz, chcący przejść z płytkiej orki do głębokiej, mieć musi bardzo znaczny zapas dobrego obornika, bo go potrzeba jeszcze raz tyle przy głębokiej, niżeli przy miakłej orce. Nadto bardzo często potrzeba będzie wapnowania polą świeżo głęboko zoranego, bo wapno najprędzej świeżą ziemię pozbawia szkodliwych kwasów. Skutek głębokiej orki w każdym razie w pierwszym roku jest wątpliwym, a przynajmniej nie zupełnie pewnym, dla tego starzy gospodarze tyle się lekają tego rzeczywiście potrzebnego ulepszenia. Kto jednak raz przeolał też następstwa pierwszej głębokiej orki, temu się ona później zapłaci.

Nie radzimy atoli gospodarzom, nie mającym wielkich zasobów obornika, lub nawozu z ulic miejskich i wychodków, rozpoczynać polepszenia uprawy od głębokiej orki.

Natomiast gorąco pręnamywa za przejściem do jak najgłębszej uprawy, do zrycia podglebia, choćby na dwa lokcie, za pomocą podskibowca i kultywatora (Colemana). Nie taimy przed czystelnikiem, że uprawa ta pociąga za sobą koszt, bo potrzeba narzędzi i dobrego pociągowego dobytku, oraz ludzi; ale to się w pierwszym już roku opłaca, a rola raz głęboko uprawiona w późniejszych czasach już mniej jest uporna, mniej ciężką do uprawy.

Prócz wyżej wymienionych korzyści głębokiej uprawy na zakończenie naszego artykułu jeszcze wyliczyć musimy następujące:

Głęboka uprawa jest bezpiecznym środkiem do przejścia z płytkiej do głębokiej orki, gdyż podglebie przez niejaki czas się odkwasa i użyznia, bo z wodą deszczową wnikają do niego części nawozu użyzniającej martwą dółd ziemię. Głęboko poruszona spódna warstwa staje się spichlerzem zasobów pokarmowych, z kórego czerpia rośliny, w miarę potrzeby. Skutkiem tej przenikliwości poruszonego podglebia, użyznianie odchodków ludzkich jako nawóz staje się możliwem. Przy płytkiej bowiem uprawie zbyt silnie działające odchody ludzkie, nawet w stanie bardzo rozrzedzonym, szkodliwie oddziaływają na siewy i zwkle są przyczyną wylegania zboża, nawet gdyby przed siewem wzięto z pola nawiezione ludzkimi odchodami plon zielonej paszy. Rzeczy zmieniają się, skoro pole głęboko uprawiamy. Odchody ludzkie w takim razie wnikaą do głębszych warstw ziemi, tam się rozdzielaą, po części też w inne, mniej szybko gwałtownie działające związki się zamieniają, w następstwie czego już na takim

nawozie nie tylko zieloną paszę, ale także i zboże uprawiać można bezpiecznie.

Kto bez uprzedzenia czyta powyższe objaśnienia, ten przynajmniej, że korzyści z głębokiej uprawy są znakomite, i że nawet głęboka orka, — którą wszakże tylko bardzo warunkowo doradzamy, — jest poprawą gruntu, zasługującą na wszelkie uwzględnienie ze strony gospodarzy. We Francji od wieków kopia rolę na łódek głęboko, nie obawiając się wcale calizny, i chętnieby głębiej je kopali; gdyby było możliwe. Każde przedsięwzięcie w gospodarstwie rozsądnie dokonane, przynosi korzyść; najlepsze, bez znajomości rzeczy wykonane, na straty naraża i to samo było dotąd z głęboką orką.

Czem zastąpić brak koniczyzny?

Na zebraniu jednego z Kółek rolniczych pytano się między innymi, czem w bieżącym roku gospodarczym zastąpić koniczyznę, skoro takowa chybiła? Ponieważ dotąd nie znaleźliśmy nigdzie odpowiedzi na to pytanie, odpowiadamy na nie w krótkości.

Ponieważ koniczyzna należy do najpożywniejszych roślin pastewnych, gospodarz chcąc mieć pożytek, powinien się starać o równoważnik jej, który byłby tak pożywnym i tak łatwym strawnym, jak dobra sucho sprzątnięta koniczyzna. Za taką paszę uważać tylko możemy parzoną słomę z dodatkiem jakiegokolwiek pożywniejszej materii, a taką jest, wedle nas, siemię lniane, makuchy lniane i rzepakowe (jeżeli w ostatnich nie znajduje się także wyciętnie ziarno gorczycy), kukurydza palmowa i oysypka żytnia.

Słoma w tej mieszance po większej części ma zastąpić włókniźni czyli orzewnik, znajdujący się w koniczyźnie i głównie służy do napelnienia żołądka. Zaparzoną zaś słomę, daje się łatwo strawną do tego stopnia, że nawet największą część włókniźni w żołądki się rozkłada, co nietylko jest pożytecznym dla dobytku, ale nadto jest oszczędnością, którą gospodarz pogardzać nie powinien.

Co do innych, rozumiemy się że prawie wyłącznie kupnych dodatków paszy, stawiliśmy siemię lniane na pierwszym miejscu, nie tylko dla tego, że jest najpożywniejszym i najzdrowszym dla dobytku, ale nadto, że podług naszych cech jest tańszem nawet, niżeli makuchy rzepakowe. Jest tylko różnica w przygotowaniu paszy. Kiedy bowiem siemię lniane konieczne ugotować trzeba, chcąc aby je było strawne, makuchy rzepakowe w zimnej wodzie rozpuścić można. Kładłem atoli parzenie słomy za warunek, aby nią i dodatkiem jednego z powyższych pokarmowych środków zastąpić koniczyznę; inaczej nie osiągnięłoby zupełnie celu, chyba żeby ją zwilżyć i w ciepłym miejscu pozostawić 24—36 godzin, aby się przez początek fermentacji sama rozgrzała. To jednak zdaje się w małym gospodarstwie byłoby połączone z wielką trudnością, niżeli zaparzenie siewki ugotowaniem lnianiem siemienia.

I z makuchami rzepakowymi wiele ostrożności zachować trzeba obecnie, kiedy się pokazało, że handlarze, a może nawet fabrykanci oleju, do rzepaku domieszać nasienie czarnej gorczycy. Makuchy takie są niezdrowe dla bydła, a w pewnych nawet czasach mogą się stać niebezpiecznymi.

Częstokroć także fabrykanci domieszkają do rzepaku nasienie sporu, które gdy je razem z rzepakiem wytłoczono, nierównie mniejszą ma wartość pożywną, niżeli czysty makuch rzepakowy, za jaki gospodarz płaci pieniądze. Ponieważ wyczuwają rolnik nie ma sposobu przekonać się, czy makuch jest z czystego ziarna rzepakowego, czy też z rozmaitych

innych nasion (nawet z kłokolu), dobrze będzie, gdy się ile może wstrzymuje od kupna makuchów rzepakowych, trzymając się głównie lnianego siemienia, albo też kupując makuchy tylko ze składów dających gwaraneą rzetelność, że takowe są czyste i z niczem nie zmieszane. W końcu dobrze poprosić znawcę, aby zbadał dobroć makucha.

Od niedawnego czasu pojawiła się w handlu (choć nie u nas jeszcze) mąka palmowa. Pochodzi ona z orzechów kokosowych (palmowych), z których olej wytłoczono. Mąka ta jest nader pożywną, nie ustępuje dobrym makuchom rzepakowym, i zapewneby ją kupcy także do nas (z Hamburga) sprowadzili, gdyby był na nią popyt. Radziłbyśmy, aby kilku gospodarzy się złożyło i kazało sprowadzić kilkadziesiąt centnarów tej mąki palmowej, w handlu zwanej „makuchami palmowemi“. Centnar tych makuchów kosztuje 2 złr.

Co do obchodzenia się z otrębami, sądzimy atoli, że nie jeden gospodarz lepiejby wyszedł ściągnąc własne ziarno i skarmiając je dobytkiem, niżeli zakupując otręby lub „mąkę pastewną“. Gospodarz przedwzrostkiem powinien umieć zachować, rachunek by mu też pokazał, że wywózka kilku kocy ziarna, aby za wzięte za nie pieniądze kupić nieomal to samo, tylko drożej, co wywóz z domu, jest połączone ze stratą, która w najkorzystniejszym przypadku równa się wartości — straconego doia i nawozu, jaki konie na rynku pozostawiają. Strata to bardzo znaczna.

Nowiny ze świata.

Jak wam zapewne wiadomo w ostatnich czasach polskich, ambasadorowie i posłowie zagraniczni niegłazili się gdzie mogli w sprawy ostabionego państwa i rządziłi jakby u siebie dawali napomnienia posłom występującym przeciw nim, a jeżeli tego bezpośrednio uczynić nie mogli, to posyłali groźne pisma do króla lub senatu, aby oni ze swej strony ukarali tych, którzy osmielili się wystąpić przeciw ich rozmaitym rozszewieniom. Polacy im to, że mieli swój rząd i swego króla musieli ustępować tym despotom, bo się bali wojny. Odtó to samo prawie kukub w kubyk dzieje się obecnie w Francji i Belgji. Prusacy prześladowają u siebie kościół katolicki a nowe ustawy wyznaniowe poddały zupełnie katolicką religję pod władzę rządu. Przeciwo temu postępowaniu wystąpili publicznie biskupi francuscy, a między nimi biskup perigordzki Plantier, który w piśmie francuzkiem L'Univers ogłosił manifest przeciwko postępowaniu rządu pruskiego z kościołem katolickim. Bismark zażądał od Francji zadość uczynienia. Francuzi z bojaźni przed tym strasznym olbrzymem zawiesili wydawnictwo dziennika L'Univers i dali napomnienie biskupowi Plantier. Prusacy jeszcze nie są dosyć zadowoleni, i żądają jeszcze, aby winnemu biskupowi wytoczono proces o obrazę rządu pruskiego i niemieckiego cara. W Belgji wystąpili niektórzy dzienniki przeciw polityce dworu berlińskiego; natychmiast otrzymał rząd belgijski notę, aby winnych (!) pociągnąć do odpowiedzialności. Z tych faktów widzimy, jak daleko Prusacy posuwają swoją bezczelność opartą na bagnatach i armatach. Jest to znamię każdego podłego narodu, że nad zwyciężonym będzie się pastwił. Co się dzieje pod rządem pruskim w W. Księstwie Poznańskim, można będzie mieć wyobrażenie, jeżeli powiemy, że dzieci, które jeszcze nie umieją po polsku, muszą się uczyć katechizmu po niemiecku, nic tego nie rozumiejąc, jakby pagugi lub kosy. Ale mimo tego przysławiania kościoła i narodowości naszej w Poznańskim, jest tam duch silyn, objawiający się na każdym kroku, którego ani Bismark, ani nawet sam szar-

tan złać nie potrafi. Nasi wszyscy: chłopię, mieszczanie, panowie, trzymają się razem jak jeden mąż, i drwią sobie z wszystkich wysiłków niemieckich cywilizatorów, u których cywilizacja znaczy, tyle co oddzieranie ludzi z tego wszystkiego, co uważają za najszlachetniejszą częśćkę swojej własności.

Wiadomość o mianowaniu Mikołaja Mikołajewicza, brata cara, namiestnikiem Królestwa, którą podaliśmy w przeszłym numerze „Tygodnika“, okazała się fałszywą. Namiestnikiem nie mianowano nikogo, zdaje się, że dla tego, aby dać Polakom poznać, że są niegodni mieć namiestnika, natomiast mianowano generał-gubernatorem gen. Kotzebuego, Niemca z pochodzenia.

Najważniejszą rzeczą ze spraw zewnętrznych jest, że wniesiono w Radzie państwa projekt ustaw wyznaniowych. Ustawy te są prawie kubek w kubek podobne do pruskich, to jest poddają zupełnie kościół pod władzę państwa. Jeszcze nie możemy podać całej tej ustawy, bo nie jest jeszcze przyjętą. Przeciw tym projektom zaprotestował biskup linki Rudiger. Ciekawą będzie walka w Radzie państwa między postępowcami z jednej, a katolikami z drugiej strony. O wyniku tejże w swoim czasie doniesieć wam nie omisszamy.

Rozmaitości.

Rozwój używania tytoniu w Węgrzech. Tytón prawdziwy poznał Węgrzy dopiero za panowania Maksymiliana (1568 r. po ur. Chr.). Siedmiogrodzianie za Stefana Bato-rego (1576). Pierwszy węgierski książę sroczący się przeciw tej bezbożnej roślinie, był Michał Ahały, któremu jak twierdzą, palenie tytoniu w roku 1646 na zle wyszło. Poszczególne muncypia jednakże już na początku 17. stulecia szczyliły się nie pomatu, iż przeciw paleniu tytoniu ogniem i mieczem wojowały. I tak zawiera pewne prawo węgierskie z roku 1686 ustep, nakazujący bezwzględne oskarżenie każdego palącego tyton. Cech kowalski w Helta skazywał r. 1695 aych członków tyton palących na grzywnę 25 denarów. W latach 1670 i 1683 ukazały się prawa przeciw paleniu tytoniu, między innemi, iż szlachcie tyton palący lub tabakę zazywający 50, duchowny 12, wieśniak 6 złotych kary ma opłacić. Rada państwa w Karlsburgu artykułem XI. z roku 1686 zakazuje pod karą palenie tytoniu. Sejm krajowy w Schassburgu zarządził, ukaranie za palenie tytoniu konfiskatą użytku w tym celu gruntu; prócz tego miał palący tytoni wojewoda 200, regalista 50, szlachcic 30. duchowny 12, wieśniak 6 złotych grzywny zapłacić, jeżeli przy paleniu tytoniu zostanie przydybany. Rada państwa również roku 1697 ustanowiła kary na palenie, lecz z małym skutkiem. Żołnierze Rakoczego rozpowszechnili zwyczaj po wszystkich stronach umiając z szczególnem mistrzostwem pędzić kłęby dymu nosem i ustami; nie tylko zwyczaj, lecz jeżeli chemy także nieobyczaj przyjęli Węgrzy od Turków, którzy około r. 1610 „jak Turki“ kurzyli.

Jaką trawę dawać krowom, jeżeli się z ich mleka uzyskać chce największą ilość masła i sera? Amerykanie twierdzą, że najlepszą trawą dla krow, których mleko przeznaczone jest na wyrabianie masła i sera, jest trawa kupkowa (*Dactylis glomerata*), czerwona konieczna i konieczyna szwedzka (*Trifolium pratense* i hybrydum). Zdanie to po-

twierdziło na ostatniem walnem zebraniu swoim Towarzystwo wyrabiaczy masła w Nowym Jorku.

Żołądz jako pasza. Świeża żołądz podobna jest w swym składzie do kasztana. Zawiera ona prawie tyle wody co kasztan (20 procent), nieco mniej części pożywnych; za to zaś więcej garbnika, który jak wiadomo, jest ciekierkim i ściągającym. Skutkiem garbnika zawartego w żołądzach, wpływ ich jest druznający, i dlatego jako pokarm łatwo szkodzić mogą; natomiast, użyte właściwie, są wyborna, zdrowa i pożywna pasza, gdyż 5 funtów żołądzu równa się 100 funtom siana. Właściwym pokarmem mogą być żołądzie tylko dla trzody chlewnej i dotąd nie zdarzyło się, aby jej kiedykolwiek szkodliwy, nawet wtedy nie, gdy trzodę tuczona z chlewa wprost do lasu na żołądzie wypędzono. Na innych zwierzętach spostrzeżono szkodliwe skutki karmienia żołądzami. Najlepiej jeszcze służy ona owcom, najmniej koniom. Skutkami karmienia rogacizny żołądzami są: przerwanie trawienia, zmniejszenie się objętości ciała i inne, częstokroć bardzo niebezpieczne choroby, mogące się nawet w przeciągu 3—10 dni śmiercią zwierzęcia zakończyć. Nie należy żołądz jako pokarm więcej (co do wagi) dawać, niż ziarna; owcom nie więcej jak 1½ funta (nigdy nad 1 funt), wołom 5 funtów. Niebezpiecznie jest dawać żołądz z inną suchą paszą; najlepiej z zieloną.

Żołądz suszy się w piecu po chlebie, a następnie śrótuje się. Jeżeli zwierzęta cierpią na osłabienie narzędzi trawienia, na robaki, przestarszałe zojzy, bladejczkę, wodną puchlinę, robaki w płucach i żołądku, żołądz jest wyborem lekarstwem. Również jest dobrym dodatkiem do paszy wodniastej, n. p. ziemniaków, buraków i liści burakowych. Okrasa świn, tuczonych żołądzami, ma smak wybory i długo przechowywać się daje. W każdym razie jest ona lepszą; niż okrasa świn tuczonych na buczynie. Żołądz zebranej i w suchym miejscu przechowanej mroz nie szkodzi, a chociaż po odtajaniu (łóżąc pod drzewem) czernieje, bez obawy skarmiać ją można. Tylko trzeba ją zbierać, w suchym miejscu przechowywać i często przerabiać.

Działanie słońca na makę. Widząc nieraz jak zle ciasto otrzymujemy z maki pszennej lub żytniej, podejrzujemy, że takowa jest sfałszowana, lubo żadnej obcej przy mieszki dostrzedz w niej nie zdołamy. Gdy tylko ziarno dłuższy czas było wilgotne, to mąka zeń otrzymana daje ciasto kłające się, grudkowane, nie jedrne i nie elastyczne. Zdarzyło się, że mąka pszenna, która za najlepszą uchodziła, dawała ciasto lepice się. Sprzedający był zdania, że przyczyną tego było słońce, które podczas transportu świeciło na worki i ogrzewało je. W skutek tego zdania zrobiono próby, z których wynikało, że w istocie światło, choć nie bezpośrednio nawet promienie słońca, szkodliwie działa na makę pszenną. Też własności nabywa mąka z pszenicy mielonej świeżo po zępcu lub z ziarn niedojrzałych. Mąka taka poprawia się przez kilkutygodniowe leżenie w magazynie. Lepienie się ciasta z maki pszennej może jednak być skutkiem zmieszania jej z taką mąką jęczmienną.

Drzewka owocowe płytko sadzone, lepiej rodzą i zdrowszą są, niż sadzone głęboko; te ostatnie usychają w krótkim czasie.